

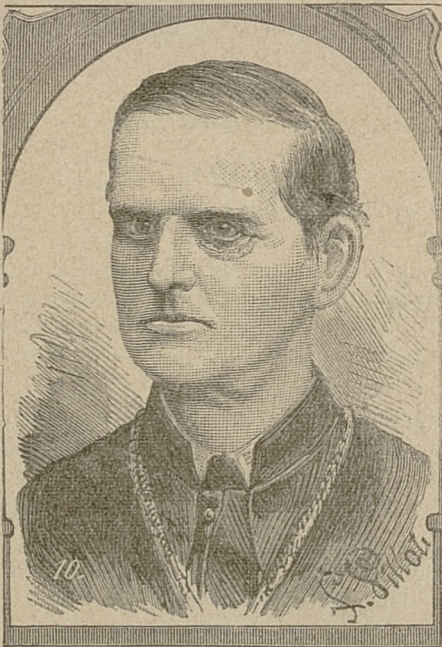


TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi Mazowiecka Nr. 8.



Ks. Kazimierz Wnorowski biskup lubelski.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Jak szeroko kościół nasz sięga, wszędzie już rozszedł się głos wielkiego żalu po stracie ojca ubogich, wielkiego miłośnika dzieci, nauczyciela młodzieży, uwielbianego w osobie

świętobliwego pasterza dyecezyi lubelskiej, nieodżałowanej pamięci biskupa Kazimierza Wnorowskiego.

Niema w kraju naszym rodziny, któraby nie odczuła téj ogólnej straty; ojcowie i matki znają do głębi przyczyny boleści tak powszechnéj, należy więc i młodym znać, choć w naj-przystępniejszych zarysach, życie tego, który był żywą dla nich nauką, wzorem cnót, jakie w ich sercach zaszczycał. Był dla nich wzorem, a niedopiero od téj chwili, gdy zasiadł katedrę biskupią, jako wielki dostojnik kościoła; i nie od téj, gdy już jako kapłan z kazalnicy nauczał czynnej miłości Boga i ludzi; i nie od téj nawet, gdy jako młodzian duchem i umysłem dojrzały ogarnął myślą przeznaczenie i obowiązki człowieka; ale od téj, gdy jako dziecko pierwsze kroki na drodze życia stawiał. Świętej pamięci biskup Kazimierz urodzony dnia 1 Marca 1818 r. był najstarszym synem zacnych i bardzo szanowanych rodziców, Pawła i Maryanny z Szyszków Wnorowskich. Z usposobienia słodki, łagodny, skromny, pobożny, miłujący wszystko, co piękne i szlachetne, od małego chłopięcia zapowiadał, czém kiedyś będzie względem Boga, rodziny i kraju. W domu uległy rodzicom, w szkołach wzorowy w naukach i postępkach uczeń, pełen uszanowania i dziecięcej miłości względem swych nauczycieli; uczynny, nie unoszący się gniewem, przebaczący drobne urazy i przykrości, kochany był od kolegów, między którymi pokój i zgodę przywracał; gotów wszystkiém dzielić się z innymi, każdy dowód życzliwości dla siebie nad jego wartość cenił i wdzięcznym uczuciem odpłacał. I takim był aż do ostatniego tchu życia, tylko, że każda z cnót kielkująca w sercu dziecięcia, pielęgnowana wpływem zacnych rodziców, wyrosła tak wysoko ku niebu, i tak szeroko ziemię błogosławionym wpływem ogarnęła, że i to serce rozszerzyło się i stało się tak wielkiem, że objęło kościół, kraj, ludzkość, i godnym było stać się ofiarą za nich przed Bogiem.

Na wdzięczną rolę padały nauki ojcowskie: mały chłopczyna z zapalem młodzieńca marzył o wskazanym mu celu

nauki, uczył się, pracował, a w chwilach wolnych, wśród zabawy odsłaniała się duszy jego droga krzyżami znaczone, do tego celu prowadzić go mająca. Lubił bawić się w *księdza*, odprowadzał msze święte, mawiał kazania, ustawiał i ubierał ołtarz, a rosnąc w lata, coraz jaśniej pojmował, że być całopaleniem na ołtarzu świętej miłości, to jego powołanie prawdziwe. Poszedł za głosem Bożym i był mu wiernym do śmierci. Wyświęcony w 23 roku życia, pierwszą Mszę świętą odprawił w dniu Ś-go Pawła 1841 r. przed ołtarzem aniołów stróżów w S-to Krzyżkim kościele w Warszawie i przez lat 44 przeszedł wszystkie stopnie hierarchiczne kapłańskich godności; wszystkie rodzaje pracy kościelnej uświęcił namaszczeniem, z jakim się im oddawał: Pokorny sługa Chrystusa, szedł krok w krok za Boskim Mistrzem swoim; życie całe jak Chrystus miłował, błogosławił, nauczał; jak Chrystus był ubogim, cichym i przebaczącym, jak Chrystus przygarniał wszystkich do serca, a osobliwie ubogich, słabych, i dzieci.

Proboszcz parafii Szaniec pod Buskiem, prałat byłej kolegiaty kieleckiej, a w ostatku książe kościoła, jako biskup lubelski miał zawsze jednakie dla nich uczucie, w grubiej sukmance wieśniaczęj: czy w strojnej sukience paniątek, jednak i zawsze przystęp miały do niego dzieci; zarówno je miłował i razem przy swém sercu je tuląc, wspólną miłością chciał je z sobą połączyć. Świętej pamięci biskup Kazimierz najpierwszy zaprowadził piękny zwyczaj przygotowywania dzieci zbiorowo do pierwszej spowiedzi i Komunii Ś-tój i sam się tęp zajmował, sam uczył i do Stołu Pańskiego prowadził. Co to za rzewne, do łez poruszające te jego nauki i wspólne modlitwy z nimi bywały!... Dzieci lgnęły do niego, jakby siłą jakąś popychane ku niemu; jak w obraz cudowny, patrzyły w jego promienne anielską dobrocią oblicze; w wiejskim kościółku, czy w katedrze lubelskiej, na ulicach miasta, czy na drogach, któremi przejeżdżał, ledwie się ukazał, dzieci pierwszy raz go widzące, wyrwały się z rąk ojców i matek, biegły mu pod nogi, chwytaly za kolana, wyciągały rączki ku niemu, a on do każdego się schylił, każde przeżegnał i pobłogosławił, dla każdego miał słowo niezatartemi głoskami ryjące się w sercach tak dzieci, jak ich rodziców. Cichy i pokornego ducha, dla maluczkich miał całe skarby wyjątkowej miłości i o nich w ostatnich chwilach życia swojego pamiętał. Już mu niewiele tych chwil zostawało, a jeszcze miał ich na myśli, marzyło mu się o dzieciach, pragnął im obrazki i medaliiki rozdać na pamiątkę tych nauk, jakie z duszy już ulatującej „do swego mieszkania” konającemi ustami wysnuwał: „Dzieci, czcicie rodziców waszych, mówił, zbierając wszystkie siły, bo to Bóg sam nakazał; do tego przykazania błogosławieństwo swoje przywiązał; szanujcie ojca, miłujcie matkę, bo niema na ziemi świętszego imienia, jako jest imię matki. Zachowajcie w sercach waszych słowa moje i niech Bóg będzie z wami”.

A miał prawo żądać, aby dzieci nauki tej się trzymały: bo w życiu całym naukę tę popierał przykładem, który dla niego samego największą cześć wywoływał. W 67 latach życia swego, w majestacie wielkiego pasterza zasiadający tron biskupi i władający milionem dusz ludu, chylącego się do stóp jego, względem swój matki był tylko synem pełnym miłości i uszanowania, tylko dzieckiem pragnącym jej widoku i macierzyńskiej pieczy. Otoczył ją najtkliwszą opieką i wygodą, radował się, gdy tuląc jego głowę do piersi, mówiła: „że jest najszczęśliwszą z pomiędzy matek szczęśliwych”. A zaiste szczęśliwa była to matka! Syn jej ukochany, zmęczony pracą, wyczerpany trudami, zarzucony sprawami, niedającymi mu spocząć na chwilę, co rano i wieczór z górnego piętra swego pałacu szedł na dół do swój *matusi*, by na dzieńdobry i dobranoc drogie jej ręce ucałować i jej widokiem stroskane serce orzeźwić. Wszystkie smutki i dotkliwe duszy swojej bóle dla siebie tylko zachował, a zawsze miał uśmiech i czoło pogodne, gdy szedł do swój sędziwej rodzicielki, którą „*śliczną swą pamienczką*” nazywał, i co się rzadko dzieciom a zwłaszcza synom udaje, on się swój matce wypłacił z wszystkiego, co od niej przyjął jak dziecko. Na jego rękach trzymana, z głową przytuloną do jego pełnej miłości piersi, czcigodna matrona usnęła cicho

snem wiecznym, a ciężkim smutkiem dotknięty syn jej dostojny, mimo, że cierpienie moralne i na zdrowiu jego także się odbiło, z nadludzkiem wysileniem oddał matce ukochanej ostatnią posługę i sam odprowadził, sam złożył do grobu „*swój skarb na ziemi najdroższy*”. Wysilenie to przyspieszyło koniec życia promiennego świętością; przyspieszyło śmierć, która wydarła ziemi uosobienie miłości w jej najszczytniejszym i najobszerniejszym znaczeniu, pokryła żałobą kościół i kraj cały, złamała szczęście serc wielu. Bóg wziął, co choć na ziemi, nie do ziemi, lecz do niego tylko należało; zamknął wymowne usta, w których unilkł na wieki głos, sam przez się wstrząsający sercami wielkich i małych, ale właśnie ta cisza przerażająca, ta niczem niezapełniona pustka, ten mrok, jaki padł na dusze pozostałych po uwielbianym pasterzu, po ojcu ubogich, smutnych i maluczkich, zmusi osieroconych do podnoszenia oka i serc w górę, a grób, w którym obok „*swój matusi*” kazał się położyć ideał syna wcielony w nieśmiertelnej pamięci biskupa Kazimierza, w późne czasy jego imieniem wołać na dzieci będzie „czcicie rodziców waszych, zachowajcie moje nauki i zmówcie za mnie *wieczny odpoczynek*, kiedy już od was odejdę”.

Prosił o tę modlitwę, ale wszyscy to czują, że on już jest szczęśliwy i że nam smutnym wolno go już uważać za swego orędownika przed Bogiem, bo żył i umierał, jak niegdyś święci żyli i umierali: w Bogu i dla Boga; a dziś, w pamięci czczonego imię jego kraju, pozostanie wzorem cnót wszystkich, jakie, według słów katechizmu, człowieka czynią Boga obrazem na ziemi.

Józefa Kamocka.

CZTERECH A JEDEN

KOMEDYJKA ZE ŚPIEWKAMI,

przez

Zofią Haukową.

(Dalszy ciąg).

Scena V.

TEŻ SAME I JÓZEF.

CESIA.

Mój Józefie, poprosz do nas Adasia.

JÓZEF.

Pana Adama?... niema go w domu, właśnie w tej chwili pani pozwoliła mu pójść do państwa Dobroskich, którzy przysłał po niego; odchodząc napisał na prędce ołówkiem tę karteczkę do panienki (oddaje Cesi bilecik i odchodzi).

CESIA.

Co się to ma znaczyć? (czyta). „Usłyszawszy z drugiego pokoju sąd o mnie tak surowy, przeląknęłam się, a że właśnie Kostuś przysłał po mnie, uciekam z domu!” (mówi). Dziwi mnie, że mama pozwoliła.

ZOSIA.

Coraz lepiej, niema co mówić... bardzo grzecznie, odchodzić z domu, kiedy goście przybywają...

KASIA.

Ładnych rzeczy dowiadujemy się o warszawskich kawalerach.

CESIA.

Ten dzisiejszy zawód bardzo mnie martwi; nie wiem do prawdy, jak was teraz zabawiać.

ZOSIA.

Ach, kiedy kto ma głowę tańcami nabitą...

KASIA.

I liczył na doskonałych tancerzy...

CESIA.

Co do tańca, z Adasia byłybyście zadowolone, gdyby był w domu.

ZOSIA.

Doprawdy?

CESIA.

Tak jest. Adaś uczy się grać na skrzypcach od dwóch lat, zagrałby nam nie jedną skoczną polkę lub walca, mogłybyśmy chociaż jedna z drugą wytańczyć się do woli.

ZOSIA.

Zapewne, od biedy i to dobre.

CESIA.

Prócz tego Adaś ma też głos dosyć przyjemny, zaśpiewałby nam nie jedną piosenkę.

KASIA.

Doprawdy?...

CESIA.

Nieinaczéj; on mnóstwo umie krakowiaków, mazurków, nawet niektóre śpiewki z Rozmaitości doskonale powtarza.

ZOSIA.

Szkoda! ja bardzo śpiew lubię, i ciekawam, czy też on te same krakowiaki śpiewa, które ja umiem.

CESIA.

Zresztą, Adaś w wolnych chwilach czytuje wiele zajmujących powieści, opisów podróży, z których potem, treść zręcznie uchwyciwszy, bardzo gładko opowiada. O... wy nie znacie Adasia i nie wiecie, jak on gości zabawić potrafi, sam eden zająłby was bardziej, niż dziesięciu innych chłopców.

ZOSIA.

Czemużes nam pierwéj o tém nie mówiła.

CESIA.

Kiedyście nie mówić nie dały. Trzeba było najprzód poznać Adasia, a potem go osądzić.

Scena VI.

Też SAME. — JÓZEF późniéj PIRUETA.

JÓZEF.

Proszę panienki, p. Pirueta przyszedł na lekcję (odchodzi).

CESIA.

Dziś nie jego dzień...

ZOSIA.

Któż to taki?...

CESIA.

Jest to uczeń z baletu, bardzo jeszcze młody, bo zaledwie na lat czternaście, daje nam lekcye tańca.

ZOSIA.

A to zapewne ten sam, którego i naszój mamie polecało kilka osób. Mama obiecała nam, że téj zimy od niego brać lekcye tańca zaczniemy.

CESIA.

Otóż i nadchodzi.

Pirueta wchodzi ze skrzypcami w ręku, kłania się na pół z przesyadą, kapelusz i rękawiczki kładzie na krześle, włosy poprawia nieco przed zwierciadłem. Cesia, widząc go, czyni znak podziwienia, ale się nagle zatrzymuje).

PIRUETA.

Przepraszam panią, że dziś przychodzę, ale jutro lekcji laćby nie mógł; jutro ważny dzień dla mnie, niemniej dla Warszawy; czerwony afisz będzie zwiastunem zawsze miłej pożądanéj wiadomości, ukazania się nowego baletu na scenie naszój „Uroczystość tancerzy w Chinach” prawdziwa uroczystość, słowo honoru! Ja w tym balecie występuję „w korli bale” (corps de ballet) ale p. Borri obiecał mi, że w innym krótko poruczone będę miał „solo” z którego mam nadzieję, że nieźle się wywiążę! (robi piruetę).

CESIA (klaszcząc w ręce).

Zawczasu przyklaskuję, ciesząc się na to widowisko... ale pozwól pan przedstawić sobie moje kuzynki, które także mają zamiar uczyć się od pana.

(Zosia i Kasia kłaniają się, Pirueta oddaje im ukłon).

PIRUETA (zawszo z lekką przesadą).

Z prawdziwą przyjemnością poświęcę paniom kilka chwil wolnych, jeśli mi pozostaną, bo prawdziwie bardzo jestem zatrudniony.

CESIA.

Wiesz pan co?... zamiast lekcji może będziesz tak grzecznym i zagrasz nam jaką skoczną poleczkę, aby i moje kuzynki potańczyć mogły, bo one dziś szczególną mają ochotę do tańca.

PIRUETA.

Nie, to być nie może, powinność przedewszystkiem— kilka „pas” dla wprawy powtórzyć musimy koniecznie; potem może i na polkę przystanę, a gdzie pan Adam?

CESIA.

Niema go w domu, widzisz więc pan, że tém więcéj mam powodów prosić, byś mnie uwolnił dziś, od tych nudnych „pas”!

PIRUETA.

Nie, już mówiłem, przystać na to nie mogę, nauka tańca jest tak ważna, że jéj nie można lekceważyć, bo każda ze sztuk pięknych potrzebuje ciągłego ćwiczenia, pracy, aby dojść do doskonałości. Dzisiaj, niestety! taniec już nie zajmuje na wielkim świecie tak wysokiego stanowiska, jak dawniej, ale nieomylnie wrócimy się do tych błogich czasów, dostąpimy do tego szczybla doskonałości, że taniec nie tylko będzie oznaką dobrego tonu, ale i podstawą edukacji, a nauczyciel tańca wszelkich innych nauczycieli przewyższy!

(Pirueta bierze Cesię za rękę, prowadzi na środek pokoju, a sam na stronie pozostaje).

KASIA (z radością).

A to ślicznie będzie!

ZOSIA.

Zapewne!

PIRUETA (przygrywając na skrzypcach, mówi).

„Changement de Jambes” (Cesia tańczy). Niepodobna zaniedbywać, to a, b, c, sztuki tańca, główka do góry; „assemble” sztuka tańca jest wytwornym... wysokiem natury ludzkiej. „Nóżki wykręcać” „jeté”, gracya jest powabem każdego człowieka, a cóż dopiero niewiasty-człowieka! „Rączki zao-kręlać” gracya bez ciągłego ćwiczenia się w tańcu istnieć nie może... a więc te ćwiczenia koniecznie są potrzebne w życiu ludziom do osiągnięcia szczęścia... przepraszam, do osiągnięcia gracyi, chciałem powiedzieć... ale gracya szczęściu nie przeszkadza, i owszem, iluż szczęśliwych czyni!...

KASIA.

Ja tego wszystkiego nie umiem, a jednak tańczę doskonale.

PIRUETA (bierze się za głowę).

Taniec bez zasad, bez pryncypiów, to chaos prawdziwy (do Cesi) „chassé”...

CESIA.

O już to mogłabym w kadrylu przetańczyć.

PIRUETA.

Zresztą... ponieważ p. Adama w domu niema, aby panią nie zanadto utrudzić (patrzy na zegarek) „en place”, może i panie do nas się przyłączy.

ZOSIA I KASIA.

I owszem!

(Zosia z Kasją, Pirueta z Cesją tańczą pierwszą figurę kadryla, pirueta tańczy z lekką przesadą, a przygrywając powtarza kiedy niekiedy):

Główka do góry, uśmiech na twarzy, nóżki wykręcać, do taktu etc etc.

CESIA (po przetańczeniu kadryla).
A teraz prosimy o polkę, mój panie Pirueto.
ZOSIA i KASIA.

Polkę, polkę.

PIRUETA.

Skoro panie chcą koniecznie.
(Dziewczynki tańczą polkę, Pirueta z Cesią z figurami).

CESIA.

A teraz mazurka.

PIRUETA (patrzac na zegarek).

Nie, nie mogę... przepraszam bardzo, ale śpieszę na Nowy Świat! Sługa uniżony. Cesia kłania mu się co za ukłon, ach! mój Boże! proszę go powtórzyć (Cesia kłania się z większą starannością) oddycham... cokolwiek lepiej, ale daleko jeszcze, daleko do prawdziwego ukłonu artystycznego. (kłania się ceremonialnie, odchodzi i wraca mówiąc we drzwiach) główka do góry, usniech na twarzy, nóżki wykręcać (odchodzi).

Scena VII.

TEŻ SAME, BEZ PIRUETY.

KASIA.

Bardzo mi się ten młody Pirueta podobał, ślicznie tańczy.

ZOSIA.

Jak ładnie gra na skrzypcach.

KASIA.

Jak pięknie ułożony.

ZOSIA.

Wprawdzie nie bardzo rozsądnie o tańcu rozprawia.

CESIA.

Nic dziwnego, każdy przecież swój towar chwalić musi, a że wam się podoba pan Pirueta, tego byłam pewną... Ale cóż teraz poczniemy?... Pokażę wam moją książkę pamiętek, dobrze?...

ZOSIA i KASIA.

I owszem.

(Dziewczynki siadają naokoło stołu i oglądają rysunki).

(d. n.)

DO FIJOŁKA.

Wiosny dziecię,
Wonny kwiecie,
Fijołeczku mój!
Rośnij sobie
Ku ozdobie,
Strój świat Boży, strój!
Świeże z wiosną
Listki rosną,
Rozwijaj się pęk;
Jak wesoło
Na około
Wśród gajów i łąk!
Wonne tchnienie
Na przestrzenie
I ptaszyny śpiew.
A gorące
Z góry słońce
Złoci szczyty drzew.
Kwiatku luby!
Twojej zguby
Nie pragnie ma dłoń,
Rośnij sobie
Ku ozdobie,
Lej rozkoszną woń!

Helenu Bojarska.

Historia pączka róży

skreśliła Zofia Grabkowska.

(Dalszy ciąg).

I znów zmieniliśmy miejsce pobytu, tylko tym razem warunki naszego życia były o wiele lepsze. Umieszczono nas w pulchnej, zregulowanej ziemi, na wolnym powietrzu i odetchnęliśmy swobodnie. Ale i tu nam długo nie dano spokoju. Gdy ponad ziemią ukazała się malutka łodyga, strojna w dwa zielone listeczki, pilnie nas strzegący ogrodnik powymował nas ostrożnie patyczkiem i przeniósł znów gdzieindziej.

— To miejsce, na którym teraz siewki posadzimy, nazywa się szkółką — objaśniał znów dziecko — trzeba zawsze na nią wybierać grunt lekki, najlepiej gliniasto-piaszczysty, regulować go koniecznie i sadzić małe roślinki w odległości łokciowej od siebie, skróciwszy im trochę znów korzenie. Tam pozostawimy je w spokoju przez rok lub dwa, póki się nie wzmocnią dostatecznie i w duży krzew nie rozrosną. Wtedy wybierzemy z każdego dwa najsilniejsze pędy i przywiążemy je do palika, na nich będziemy okulizować, resztę pędów u samego dołu wyciąwszy. Gdyby z czasem pęd nowy okazał się silniejszym od starego, możemy ten ostatni wyciąć a młodym go zastąpić. Dla tego zatrzymujemy dwa pędy żeby w razie nie przyjęcia się oczka na jednym, drugi nam pozostał.

— Pokazywałem ci nieraz, jak się róże okulizuje t. j. jak za pomocą oczka, wziętego z róży szlachetnej, zamienia się w taką samą różę dziką, rosnącą w szkółce. Czynności tę opowiedzieć niepodobna, trzeba choć raz ją widzieć, żeby mieć o tym wyobrażenie. Tyś to już widział i wiesz zatem, że się okulizuje w żywe i martwe oczka, i że sposób okulizowania w martwe jest lepszy. Żywe oczka są te, które wypuszczają pęd tego samego jeszcze roku, a martwe dopiero w następnym.

Pęd, wypuszczony tego samego roku, nie ma czasu dostatecznie zdrewnieć i często ulega zniszczeniu. Okulizować zaczynamy w Czerwcu. Wszystko, co jest ponad oczkiem, wycina się, choć dobrze jest zostawić z początku jeden lub dwa pędy dzikie nad szlachetnym, służą one do przyciągania soków, którychby sam pęd szlachetny przyciągnąć nie mógł, gdy zaś ten ostatni się wzmocni, trzeba inne wyciąć. W tym wszystkim jest to cudowne, że część jednej rośliny, osadzona na drugiej, złączona z nią w pewien sposób, zaczyna rosnąć jej życiem, karmić się jej sokami, zachowując przytem całą swą własną osobistość. Czerpie ona wprawdzie obce soki, ale je przerabia na swoje, i swoje a nie inne wydaje kwiaty, bo niczem od pierwotnego typu się nie różniące. Z oczkowania otrzymujemy jeden pęd, który wydłużony się dostatecznie, kwitnąc zaczyna. Takie kwitnienie przedwczesne bardzo krzaczek osłabia, należy więc pączki zdjąć jak się tylko pokażą, pęd zaś przyciąć na ośm do dziesięciu cali, gdy dojdzie stopowej długości. W skutek przycięcia, pęd się rozgałęzia i powstaje z niego kilka innych. Następną wiosną z pomiędzy kilku otrzymanych pędów wybieramy dwa tylko, osadzone na kilka cali nad punktem oczkowania i te przycinamy na dwa mocne oczka każdy, z czego powstaną w lecie cztery pędy. Te już mogą kwitnąć. Na drugą wiosnę cztery gałązki przeszłoroczne jeszcze raz przycinamy nad drgiem oczkiem, z czego otrzyma się ośm gałązek i te uważać będziemy za podstawę korony. Następnym latem przycina się ośm głównych gałązek na cztery silne oczka.

Rozumie się, że tej głównej reguły jest wiele wyjątków. Często w skutek zbyt długiego przedłużenia głównych gałęzi róża kształt kulisty traci, należy wtedy umiejętnie zastąpić stare nowymi gałązkami, niepotrzebne i słabe wycinać, by uniknąć gmatwaniny, dość bowiem na krzaku mieć dwadzieścia gałęzi kwiatowych. Wszystkie pędy, wychodzące z dzięzki, należy u nasady wyciąć. Róże herbaciane nie wymagają cięcia, bo się dostatecznie w pierwszym roku rozgałęziają.

— Tak, moje dziecko — ciągnął dalej starszek, wpadając w zadumę — zerwać różę, огоłocić ją z listków, a później



Pisklą przybrane (str. 166).

rzucić, każdy potrafi, ale wychować ją, to trudna rzecz i mozolna. Co prawda, gdy za to zakwitnie, gdy zobaczą te śliczne pączki w ich mchowym gnieździe, wynagrodzony jestem sówicie. Chodzę koło nich, jak koło dzieci i tak je kocham, jakbym naprawdę był ich ojcem. Mnie kwiaty tak całe serce zabrały, że w niém dla ludzi miejsca nie pozostało. Życzę wszystkim jak najlepiej, ale żyję jak pustelnik, bo mi towarzystwo roślin wystarcza. Ciebie jednego stawiam na równi z niemi, bo i ty te same uczucia dla nich żywisz. Zachowuj je zawsze w twém sercu, wierz mi, że gdy człowiek przestaje tak ciągle i ściśle z temi najpiękniejszymi tworam i Bożemi, to i sam mimowoli lepszym się staje. Powstanie, wzrost, kwitnienie każdego z nich, czy to nie szereg cudów, w których musimy podziwiać Tego, który to wszystko stworzył? Och! wolę ja takie skarby wydobywać z ziemi,

niż złoto i drogie kamienie i dla mnie piękny kwiat wart więcej od brylantu.

— Toż pewnie dla tego jesteś taki smutny w zimie, panie ogrodniku — pytało dziecko ze współczuciem patrząc mu w oczy — że twoich skarbów niema w koło ciebie?

— Tak, zgadłeś, moje dziecko, na podobieństwo drogich kamieni kryją się one w ziemi i śpią cicho pod śnieżną zasłoną. Nic więc w tém dziwnego, że tęsknię za pierwszym powiewem wiosennym, za pierwszym promieniem słonecznym, który je ze snu obudzi. Ale skoro o ziemie wspomnieliśmy, muszę ci opowiedzieć, jak te nasze kochane różyczki zabezpieczyć od mrozu.

Niektórzy przechowują je w piwnicy, sposób ten jednak jest niepraktyczny, często bowiem, w skutek podniesionej tam temperatury, liście puszczają już wtedy, gdy na dworze są

jeszcze mrozy i przesadzać ich nie można, na czém bardzo krzew cierpi. Najlepszy sposób zabezpieczenia ich jest za pomocą dołowania. Po kwitnięciu należy róże wszystkie przyciąć, raz dla usunięcia zeschniętych, brzydkich kwiatów i zawiązków owocowych, powtóre, żeby wywołać powstanie nowych silnych pędów, które wydadzą nowe kwiaty.

W końcu Października lub na początku Listopada, zabezpieczamy je od zimna. Przystępując do dołowania, należy każdą różę przy podstawie odkopać, wybrać dołek, w którym się znajduje korona przy nagięciu; korony róż lub krzaki wiązać powrótami ze słomy, nagiąć zawsze w tę samą stronę z jak największą ostrożnością, ponieważ przy tej czynności często róże pękają. Różę огоłoconą z liści nagina się w dół i obsypuje się ziemią naprzód koronę, starając się, żeby pomiędzy gałęziami nie było miejsc próżnych, a potem pień, usypując nad różą mogiłkę.

Uważać należy, żeby ziemia użyta do tego nie miała domieszki z liści lub słomy t. j. materiałów gnijących, bo te, ulegając rozkładowi, mogłyby zarazić różę gniciem. Im ziemia jest pulchniejsza i suchsza, tém lepiej krzew zabezpiecza, z nadejściem mrozów, obsypujemy mogiłkę liśćmi, lub słomistym gnojem na stopę grubo i w tym stanie róże wytrzymują najsilniejsze zimna.

Najwrażliwsze na zimno są róże herbaciane. Tych koronę najlepiej jest nakryć pudełkiem drewnianem, na wierzch którego kładziemy grubą warstwę liści lub nawozu, byleby nie końskiego, bo ten zanadto grzeje. Te próby udawały mi się doskonale, bo ani jedna róża zabezpieczona w ten sposób nie ulegała zniszczeniu. Odkopywać należy różę po przejściu pierwszych mrozów, na początku Kwietnia lub w końcu Marca. Należy to czynić bardzo ostrożnie, po odkryciu róże długi czas leżą jeszcze przykryte słomą dla zabezpieczenia od mrozów, lub promieni słonecznych, w parę tygodni należy je ostrożnie podnosić i doprowadzić do położenia prostopadłego, do palika przywiązać. Odkopanie róż należy uskutecznić w dzień chmurny lub z wieczora, żeby przywykłe do ciemności nie ucierpiały od promieni słonecznych.

Jeżeli chcemy mieć róże piękne i silne, to bardzo korzystnie dla nich jest okrywać cały pień mchem i od czasu do czasu silnie go wodą zlewać. Miejsce, w którym róża jest przywiązana do palika, trzeba okręcać sukrem, by wiązanie nie raniło krzewu.

Z objaśnień dawanych dziecku, możesz sądzić, czytelniku, jaki był mój los, jak mnie męczono, cięto, przesadzano, ale też za to po przejściu tych bolesnych operacji, stałem się pięknym drzewkiem różanym, wieńczonym wspaniałą koroną.

Byłem dumny z siebie, bo wyróżniałem się z pomiędzy swych braci wzrostem i ogromną ilością pączków. Widać zauważył to i stary mój przyjaciel ogrodnik, bo gdy się zaledwie okryłem liśćmi, wykopał mnie i wsadziwszy do wielkiej skrzyni, pielegnował z czułością i troskliwością ojcowską. Nie wiedziałem tylko, dla czego trzymał mnie w ukryciu, gdzieś w kącie ogrodu i ciekawemu chłopcu nie dał się nigdy przybliżyć w tę stronę. Nie mogłem zrozumieć tego postępowania, ogrodnik i mały botanik żyli zawsze z sobą w takiej zgodzie. Zamilowanie do kwiatów łączyło ich nierozrywającym węzłem i dla starszego z nich nie było większej przyjemności, jak pokazywać młodszemu swoich wychowanców i dzielić się z nim całą swą wiedzą. Dlaczego mnie tak starannie przed oczyma jego ukrywał, pytałem zdumiony sam siebie, gdy naraz słyszę, jak podlewając mnie, mruczy pod nosem, że niema nademnie piękniejszej róży w ogrodzie i okolicy.

(d. n.)

PISKLE PRZYBRANE.

Na rysunku naszym widzicie dwie ptaszyni, jedna siedzi w gniazdku i na piskle wygląda, druga, to widocznie troskliwa mateczka, która pokarm do gniazdka przynosi. Ale rzecz dziwna, to piskle jest ogromne, mało co mniejsze od swojej

karmicielki, widocznie z innego rodzaju pochodzi, musi to być dziecko przybrane.

W rzeczy samej jest to kukułka, sierotka wychowana przez obcą opiekunkę, przez własną matkę opuszczona przedtem jeszcze, nim światło dzienne ujrzała. Osobliwsze to są ptaki te kukułki, one jedne wśród licznej rzeszy skrzydlatej nie urządzają gniazd dla swojego potomstwa, nie zajmują się niem wcale, lecz starania te narzucają innym, troskliwyszemu mateczkom. Wybierają do tego zwykle znacznie mniejsze od siebie ptaszki, i jakby naumyślnie niosą jajka bardzo małe stosunkowo do swej wielkości.

Gdy kukułka ma znieść jajko, lata dokoła i szuka gniazdka, gdzieby je złożyć mogła, wypatrując chwili nieobecności rodziców. Czasem sadowi się po prostu w cudzym mieszkaniu i jajko wpuszcza pomiędzy inne, a czasem przynosi je w dziobku, zniósłszy gdzie w krzakach na trawie. Jajko to, pomimo małych swych rozmiarów, zawsze jest troszkę większe od jajek makolągwy, pliszki lub innej ptaszyni, do której gniazdko należy, a jednak, rzecz dziwna, nie widziano nigdy, aby ten gość nieproszony doznał jakiej krzywdy od właścicieli gniazda. Przeciwnie, rodzona dziatwa najwięcej cierpi na tem, bo mała kukułka zajada żarłocznie, wszystko, co mateczka przyniesie, dla siebie zagarnia, a często przybrane rodzeństwo z gniazda wyrzuca, aby jój było wygodniej.

Niepodobna zrozumieć, dla czego biedne, zasępione ptaki, znoszą cierpliwie czarną niewdzięczność obcego przybysza i mordercę własnych piskląt otaczają staraniem i czułością. Jest to jedna z tych tajemnic przyrody, która zadziwia uczonych, zarówno jak prostaczków. Wyraźne to zrządzenie Opatrzności, aby ród kukułczy nie wyginął. Bo trzeba wiedzieć, że kukułka wcale nie przez lenistwo, lecz przez niemożność jedynie sama swych jaj nie wysiaduje. Ona nie znosi ich raz po raz, jak inne ptaki, lecz składa jedno jajko co dni ośm lub dziewięć. Potrzebuje więc na to najmniej sześciu tygodni, aby wszystkie zniosła, gdyby więc chciała w własnym gniazdku je trzymać, popsułoby się z pewnością, zanimby na nich zasiała. Nie przez niedbalstwo zatem, lecz przez miłość macierzyńską, szuka dla nich cudzych gniazd i obcym staraniom powierza.

Wielu znakomitych przyrodników badało dziwne obyczaje kukułki, lecz żaden dotychczas nie wyjaśnił dostatecznie rozlicznych szczegółów, dotyczących się tych osobliwych ptaków. Nie wszystkie opowiadania zgadzają się z sobą, trudno bardzo odgadnąć, które są prawdziwe, a które zmyślane lub niepewne. Twierdzą naprzykład niektórzy, że kukułka znosi jajka różnych kształtów i rozmiarów, i rozmaicie zabarwione, podobne zupełnie do jaj tych ptaków, którym je podrzucić zamyśla. Utrzymują także, iż zabiera z gniazda i zjada jaja, które w niem zastaje, aby miejsce dla swego pisklęcia przygotować. Inni jednak zaprzeczają temu i za bajkę to uważają

WYPRAWA PO ZŁOTE RUNO.

PRZYGODY WĘDROWCÓW W AMERYCE.

(Dalszy ciąg).

XIII.

Przepaść.

Karol, skrępowany, zarzucony jak paczka na ramię dzielnego Kiowaya i szybko podróżujący w ten sposób, szalał w beznadziejności. Najprzód myślał o swych towarzyszach, potem o samym sobie: czy będzie oskalpowany? czy też od razu zabitym? oto było pytanie. W dziesięć minut przerzucano go na inne plecy, a po drugich dziesięciu chylęj podróż, złożono na ziemi przed ogniem na skraju lasu. Ze trzydziestu dzikich, owiniętych kołdrami, grzało się najspokojniej,

akby nie nie działo się nadzwyczajnego. Liczna gromada koni pasła się w pobliżu na brzegu bezmiernej łąki.

Karol po chwili zapomniał znów o sobie, pomyślawszy o swych towarzyszach. Jęknął i zgrzytnął zębami ze złości, gdy Nilka przyszła mu na myśl. Najoczywiściej Minno dobrze osądził córę plemienia Komanczów. Ona to ptasiemi krzyki porozumiewała się z Kiowayami, aby wydać im węłrowców, którym winna była życie; ona to otumaniała Karola odwróciła jego uwagę, ukazawszy się przed ogniskiem.

Indyanin w pół nagi wyszedł z lasu, przystąpił do swoich coś im powiedział. Oni wstali i przyszli do Karola, obok którego położono i towarzyszków podróży, przyniósłszy ich lasu. Karol podniósł głowę o ile mógł i przypatrywał im się i rachował ich; odetchnął trochę, widząc, że nie brak żadnego.

— Czy to ty, Karolu, stałeś wówczas na straży? — spytał Tomasz, poznawszy go.

— Tak, kolego i mnie też związane nasamprzód.

— Czyliż więc nagle ogłuchłeś, oslepiełeś i oniemiałeś niepodzianie?

— Nie, Tomaszu, a nawet przysięgam ci, że byłem równie przytomny i od snu daleki, jak ty jesteś w tej chwili...

Karol opowiedział dokładnie wszystko o Nilce i t. d. w końcu pytał, czy Tomasz nie jest raniony.

— Nie — rzekł Kanadyjczyk szydlerczo — dzięki twojej zwinności pochwycono nas we śnie, jak piskleta w gnieździe, ikt nie mógł się bronić, bo już i broni nie miał.

— Gdy ujrzałem Nilkę, miała w ręku strzelbę!

— I to nie wznieciło w tobie podejrzania?

— Nie miałem czasu się zastanowić...

— Czy ona nie jest związana?

— Nie.

Paweł i ojciec Anzelm, posłyszawszy i poznawszy rozmawiających, zaczęli pytać z kolei i Karol znowu opowiadał, przekonując ich, że niktby nie przewidział tego, co zaszło, gdyż ani listek się nie poruszył, ani trawa nie szeleściła w chwili wypadku. Niewątpliwie Nilka była w zмовie z Kiowayami i wybrała umyślnie do zdrady chwilę, gdy Karol stał na straży, licząc na niedoświadczenie Paryżanina. Rozmawiający umilkli, bo właśnie Nilka zbliżyła się do ogniska. Rozmawiała żywo z Kiowayem, odzianym w tak bogatą kołdrę i ustrojonym w tak piękne srebrne klejnoty i orle pióro na głowie, że łatwo było domyśleć się w nim wodza. Mnóstwo wojowników otoczyło wkrótce rozmawiających. Ojciec Anzelm mógł rozumieć, co mówili, ale nie mógł tego słyszeć daleka dokładnie. Tyle tylko dosłyszał, że dziewczyna opowiadała historią swęj niewoli, zwracając się często ku związanym dawnym przyjaciołom, którzy spoglądali na nią jedni ze smutkiem, drudzy z gniewem.

— Co też to teraz z nami będzie? — spytał Karol Tomasz.

— Żer dla sępów... — odrzekł Kanadyjczyk.

Karol zdrtwiał; nagle zawołał kilkakrotnie na Nilkę. Dziewczyna wstrząsała się widocznie i postąpiła ku wołającemu, wśród usuwających się dzikich, wtém nagle zawróciła się rozmawiając z wodzem, odeszła z nim daleko od ogniska.

— Jak się nazywa wódz wasz? — zapytał ojciec Anzelm Kiowaya, który uzbrojony długą piką o szerokim żelaźcu bilnował więźniów.

— Wilk-Krwawy — odpowiedział ten zdumiony, usłyszawszy więźnia mówiącego jego językiem.

— Czy Wilk-Krwawy wie, że my jesteśmy przyjaciółmi jego?

— Kiowaye nie mają przyjaciół między białymi.

— Mylisz się; uratowaliśmy od śmierci i niewoli tę kobietę z plemienia Komanczów, która tam oto z wodzem rozmawia; musiała wam to powiedzieć.

— Wyście ją sami więzili!

— Co?... czyliż ona tak powiada?

— Tak powiada.

Ojciec Anzelm zamilkł. Na pytania Karola, opowiedział co usłyszał.

— Komanczowie umieją tylko kraść i kłamać! — krzyknął Minno.

A na to rzekł Tomasz ciszej:

— Jest to zdanie prawdziwe, którego jednak proszę cię, nie powtarzaj głośno, mój Minno. Może się tu znaleźć ktoś, kto był w niewoli u białych i język nasz rozumie; pomyśl, że nic nie zyskamy, zawiadamiając otaczających o naszych przekonaniach. Póki tygrys trzyma nas w łapach, a szpony nie bardzo wysuwa, bądźmy uprzejmi dla niego. Roztropność i podłość są to dwie rzeczy różne, mój przyjacielu, nie potrzeba ci tego powiadać. Jedną rzecz chciałbym wiedzieć, a to, kiedy ta dzika dziewczyna, której nie posądziłbym o tak czarną niewdzięczność, zdołała porozumieć się z tymi szatanami?..

Na to pytanie nie było odpowiedzi. Paweł milczał, był przygnębiony i znękany bardziej niż inni. Bracia i siostry przychodzili mu na myśl. Wiedział dobrze, że dżicy nie mają zwyczaju wypuszczać raz schwyconej ofiary. Szlachetne serca zatém, które poświęciły się jego sprawie, zginą wraz z nim okrutną śmiercią po dłuższej lub krótszej niewoli. Przyszłość, złote sny o złotęj rzece, wszystko przepadło. Cóż za nieszczęście postawiło na jego drodze tę Nilkę, dla której on właśnie uparł się zbliżyć do Kiowayów, zamiast unikać ich, jak to radzili Minno i Tomasz!

Tomasz rozmyślał równocześnie nad tem, iż bardzo to było dobrze, że nie są dotąd oskalpowani... co zapewne zawdzięczano temu tylko, że Kiowaye, zamiast skalpować, mają rację we zwyczaju przebijać odrazu nożami swoje ofiary. Minno i Wampa, oglądając się za jakąkolwiek możliwością ucieczki, przygotowywali się w duchu do wytrzymania z zimną krwią wszystkiego, co nadejść miało, a to, aby dowieść nie przyjaciołom, że Osagowie i Kriksy umieją patrzeć w oczy śmierci bez drżenia.

(d. c. n.)

Rozwiązanie zagadki historyczno-geograficznej

podanej w N-rze 12 Wieczorów Rodzinnych. Nadeszła 15-to letnia Litwinka i otrzymała w nagrodę książkę pod tyt. „Sława” przez F. Czepelińskiego.

TORUŃ

Kiedy Kazimierz Sprawiedliwy podzielił kraj między synów. Leszek Biały otrzymał krakowskie, a młodszy Konrad ks. Mazowieckie, które było ciągle napadane i niszczone przez pogańskich Prusaków. Chcąc się od tych napadów uwolnić, sprowadził w 1225 r. Zakon Krzyżacki, dla obrony swęj dzielnicy od owych dzikich Prusów, zamieszkałych na północy i na wschodzie od Mazowsza i przyłączając część podbitej ziemi do Polski, resztę pozwał im zabierać dla siebie. Krzyżacy korzystali z tego, coraz dalej się posuwali, podbijając i chrzcząc Prusaków, a na zdobytej ziemi stawiali zamki, aby się tém pewniej utrzymać w swych posiadłościach.

Podanie niesie, że w owym czasie mistrz krzyżacki Herman Balek, podbijając w 1231 r. ziemię pruską, napotkał nad brzegiem Wisły ogromny dąb, około którego następnie zbudował zamek obronny. Z czasem około tego zamku stanęło miasto, ważne dla Krzyżaków, które prowadziło rozległy handel, należało do związku hanzeatyckiego i rządziło się prawem magdeburkiem.

Od Władysława Łokietka zrywają się przyjazne stosunki z Zakonem; wezwani na pomoc do wypędzenia z Pomorza margrabiów Brandeburskich nie chcieli potem oddać królowi tęg ziemi, a ten rozpoczął z nimi wojnę, lecz pomimo, że w 1331 r. odniósł świetne zwycięstwo pod Płowcami, Pomorza i Torunia nie odzyskał. Następnie Kazimierz Wielki, nie chcąc prowadzić wojen z Krzyżakami, także zawarł pokój w Kaliszu 1343 r., i wtedy odwiedził mistrza w Toruniu, który już był bogatém i handlowém miastem.

Potęga Krzyżaków wzrastała, za panowania Władysława Jagiełły podzegli oni ciągle nieprzyjaciół przeciw królowi, tak, że Jagiełło musiał przeciwko nim wystąpić. Pomimo świetnego zwycięstwa pod Grünwaldem, Pomorza Polska jeszcze nie odzyskała, Jagiełło zmuszony był zawrzeć z nimi pokój w Toruniu 1411 r. i zyskał tylko ziemię Dobrzyńską i Zmudź.

Zakon bardzo źle obchodził się z Pomorzem, tak, że gdy mieszkańcom miast pruskich uprzykrzyły się rządy i gwałty Krzyżaków, za panowania Kazimierza Jagiellończyka przybyły poselstwa od znaczniejszych miast pruskich, a więc i od Torunia, aby król polski wziął te miasta pod swoją opiekę. Z tego powodu wywiązała się wojna w 1454 r., która trwała 13 lat i zakończyła się pokojem w Toruniu 1466 r., na mocy którego Prusy zachodnie, królewskimi zwane, wróciły do Polski, a wschodnie, czyli właściwe Prusy, pozostały w ręku Krzyżaków; Mistrz zaś miał składać hołd królowi polskiemu, czyli miał być od niego zależny.

Od tego czasu Krzyżacy Torunia nie odzyskali, lecz hołdu składać nie chcieli. Jan Olbracht musiał w tym celu sam przyjeżdżać do Torunia, i tu umarł w 1501 r. na apopleksyą. W 1519 r. Zygmunt I wjechał okazałe do Torunia i wypowiedział tu wojnę Mistrzowi Albertowi, swemu siostrzeńcowi, który z namowy cesarza niemieckiego, Maksymiliana, nie chciał się uznać zależnym od króla polskiego. Wojna ta trwała lat 5 i zakończyła się hołdem pruskim.

Lecz Toruń od XVI wieku zaczął upadać, bo Aleksander odebrał mu przywilej handlowy pierwszego składu towarów, przychodzących do Polski i wywozowych. Od tego czasu miasto to już się nie podniosło. Stefan Batory w 1576 r. zjechał do Torunia dla odebrania hołdu od tego miasta, z kąd następnie udał się w tym samym celu do Gdańska.

W czasie wojen szwedzkich Zygmunt III i Władysław IV zjeżdżali tu na narady, a za panowania Jana Kazimierza, gdy 1655 r. Szwedzi wkroczyli do Polski, Radziejowski podstąpił pod Toruń i skłonił mieszkańców do uznania swym królem Karola Gustawa; ale gdy po sławnej obronie Częstochowy wstąpiła otucha i energia w serca narodu i przystąpiono do opuszczonego króla, Toruń otworzył także swe bramy na przyjęcie Jana Kazimierza. Gdy znów August II rozpoczął bez woli narodu wojnę z królem Szwedzkim Karolem XII, ten wszedł do Polski i w r. 1703, zdobył Toruń i zburzył jego mury, ale gdy w 1709 r. poniósł klęskę pod Połtawą, August z tego korzystał, zdetronizował króla Leszczyńskiego, wyniesionego na tron wolą Karola XII i sam zajął jego miejsce. Wtedy znów w Toruniu odbył się zjazd z Piotrem W. i tam August zawarł z nim przymierze przeciw Karolowi XII.

W Toruniu więc, jak widzimy, odbyło się wiele zjazdów historycznych, lecz największy zaszczyt przynosi miastu urodzenie Mikołaja Kopernika, owego sławnego astronoma, w 1473 r. za panowania Kazimierza Jagiellończyka.

Toruń leży w pięknej i urodzajnej okolicy, którą opisuje Klonowicz w swym poemacie pod tyt. „Flis”, wspomina on tam o wspaniałych winnicach, jakie w owe czasy zdołały pochyłość góry, na której zbudowany jest Toruń. Winnice te wszakże, w skutek częstych walk tam prowadzonych, uległy zupełnemu zniszczeniu.

Teraz miasto niema już tego, co dawniej, znaczenia, zachowało tylko wspomnienia i pamiątki przeszłości.

(Oprócz tego bardzo dobre wypracowania nadesłali: 9-cio letnia Choinka. — 14 letnia Czajka z lasów Służewskich. — 10 letnia Czarnulka. — 15 letnia Dziewanna z ukraińskich

stepów. — 14 letnia Jaskółka z nad Granicy (wypracowanie wyborne lecz zadługie). — 13 letnia Jaskółka z nad Smotrycza. — 14 letni Kamyk. — 10 letnia Konwalia z pod Lublina. — 13 letnia Lawenda. — 13 letnia Łasiozka. — 13 letnia Malina z Siedlec. — 12 letni Narcyz z nad Wisły. — 15 letnia Pogoń. — 10 letnia Podolanka z nad Smotrycza. — 13 letnia Pszczółka z nad Słuczy. — 13 letnia Rezeda. — Rybka (nie podała wieku. — 13 letnia Roksolana. — 15 letnia Sroczka litewska. — 11 letnia Strzała. — 13 letni Wróbel z nad Karajca (spóźnione). — 8 letni Zimorodek).

Zadanie konikowe (Pośmieciszka).

Ma	ko	dzia	łe	twój	do	lecz	ce
cku	cóż	tką	tak	łąc	ma	prze	da
się	nie	łóż	łek	nie	nie	ser	jak
więc	raj	go	ście	dam	nio	zą	by
sta	od	dla	mi	ma	kie	od	a
da	twe	wa	ta	mnie	ca	wa	twe
zy	zo	du	mo	kie	ci	gdzie	ce
ser	po	dy	po	szko	ser	le	dam

Łamigłówka głoskowa (Kruszynka).

Z następujących zgłosek: ~~u~~ — ~~ar~~ — ~~ar~~ — ~~ha~~ — ~~o~~ — ~~ho~~ — ~~kie~~ — ~~le~~ — ~~na~~ — ~~reb~~ — ~~rzod~~ — ~~se~~ — ~~skie~~ — ~~tlen~~ — ~~tna~~ — ~~zxa~~ — ułożyć wyrazy: 1. Góra wspomniana w historii biblijnej. 2. Wulkan. 3. Roślina ogrodowa. 4. Wyspy na morzu Śródziemnym. 5. Skład broni. 6. Gaz. 7. Nazwa jednej z części świata. Początkowe i końcowe litery, odczytane od góry do dołu, utworzą nazwy dwóch zamorskich roślin, dobrze u nas znanych i pożytecznych bardzo.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 19-go.

Szarady: 1

Ma — ka — ry.

Łamigłówki głoskowej:

Ryszard Lwie-serce.

TREŚĆ: Wspomnienie pośmiertne, Kazimierz Wnorowski biskup lubelski. — Czterech a jeden, komedyjka p. Zofią Haukową. — Do fijołka, wiersz p. Helenę Bojarską. — Historia pączka róży p. Zofią Grabkowską. — Piskle przybrane (z drzew.) — Wyprawa po złote runo, przygody wędrowców (c. d.). — Rozwiązanie zagadki historyczno-geograficznej. — Łamigłówki i rozwiązania. W Dodatku: Wojtuś z przypadkami (z drzew.) — Dla Bozi, wiersz. — Ptaszki p. Z. Morawską. — Dwa dzbanki mleka, p. C. Falkowską. — Łamigłówki, rozwiązania, Odpowiedzi Redakcyi i Ogłoszenia. Dodatek książkowy: Mały książkę powiastka historyczna przez miss Yonge przekład z angielskiego.



Wojtuś z przypadkami.

WOJTUŚ Z PRZYPADKAMI.

(Dokończenie).

III.

Jak Wojtuś z przypadkami, został z łaski ośla nauczycielem.

Wojtuś prosił Ojca żeby Jagusia przychodziła często odwiedzać go w chorobie i Ojciec pozwolił. Przychodziła więc dziewczynka z książkami bardzo często, i zaczęła pokazywać, jak nauczyciel w szkole uczy dzieci na tych książkach. Wojtuś niezmiernie to zajęło, bo nie był on wcale nicpoń naprawdę, tylko był rozpróżniaczony, a teraz z nudów i z choroby zabrał się do książek. Jagusia uczyła go tak, jak ją nauczyciel uczył, a pojętny Wojtuś prędko bardzo czytać się nauczył, co go tak ucieszyło, że wkrótce pisać zapragnął. Jagusia i w tém mu pomagała jak mogła. Aż raz, drzwi otwierają się i z Jagusią wchodzi sam nauczyciel, mówiąc:

— Moje dziecko, nie chciało się tobie do szkoły dawniej przychodzić, więc ja teraz do ciebie przychodzę; bo dowiedziałem się, że w chorobie nabrałeś ochoty do nauki. Może cię nauka trochę zajmie i rozerwie, jak myślisz?

Wojtuś sam nie wiedział jak dziękować dobremu nauczycielowi, a ucząc się z zapalem, tak się w swym nauczycielu rozkochał, że po Rodzicach, nic już miłszego dlań nie było jak pan nauczyciel; postanowił nawet, iż sam zostanie w przyszłości nauczycielem. Uczył się jeszcze gorliwiej, żeby spełnić postanowienie. Dopytywał się też Jagusi, jak tam jest w szkole? Co i jak robi pan nauczyciel? jak stoi, jak siedzi, co mówi, co trzyma w ręce, jak dzieci siedzą? Wypytawszy się dobrze, postanowił wprawiać się w nauczycielstwo zanim wyzdrowieje i do szkoły chodzić zacznie. Prosił więc Jagusi aby brata i siostrę z sobą przyprowadzała, a on się będzie na nich w nauczycielstwo wprawiał. Dobra Jagusia uczyniła jak chciał, pokazała jak stoi w szkole krzesło nauczyciela, ustawiła przed nim ławki jak w szkole, a sama z rodzeństwem jako uczniowie na ławce rzędem zasiadła; dodała jednak, że

trzech uczniów to zamało. Zawołał tedy Wojtuś Kiziuchnę babcinego i na ławce go w rzędzie posadził. Potem zważył przez okno Uduśia z budy i wpuściwszy go do izby tylko mu ręką na ławkę wskazał, i już mądry Uduś wskoczył na ławkę i usiadł poważnie wyprostowany w rzędzie koło Jagusi, jak przyzwoity uczeń, lecz jak najdalej od Kiziuchny.

Wojtuś jeszcze i srokę Marychnę do towarzystwa uczniów swych zaprosił, ale że dzieci siedziały na środku ławki, a koło nich z jednej strony kot, z drugiej pies, więc sroka ani koło psa, ani koło kota usiąść na ławce nie chciała, tylko zgodziła się zająć miejsce na stole. Wojtuś siadł przed siedmiorgiem uczniów na krześle, wziął w rękę linią, roztworzył książkę i tak pysznie lekcją o moralności wykladał, mówiąc o tém mianowicie: jako próżnowanie jest matką wszystkiego złego, że aż nauczyciel z Ojcem, wysłuchawszy tej lekcji przypadkiem z drugiego pokoju, przyszli i uściskali nauczyciela Wojtusia.

Przy tej sposobności dowiedzieli się oni o zamysłach Wojtusia co do zostania naprawdę nauczycielem, a pochwaliwszy je obiecali mu do tego pomagać. Jakoż dotrzyмали obietnicy.

Wojtuś wyzdrowiawszy przeszedł nauki w wiejskiej szkole, potem przeszedł wyższe szkoły i zostawszy prawdziwym nauczycielem, opowiadał nieraz uczniom swawolnym przygody swoje z owego czasu, gdy był jeszcze *Wojtusiem z przygadkami* i dowodził im dwóch rzeczy: że próżnowanie jest matką wszystkiego złego, i że on sam, tylko z łaski osła i złamaniej za jego sprawą nogi, z próżniaka został nauczycielem.

DLA BOZI.

Rwała Basia kwiatki,
Dla siebie, dla Matki,
Dla Bozi, dla Brata...
Wtém rzecze jój Tata:
— Wiedz, moja dzieweczko,
Kochana córeczko,
Że Bozi najmilsze kwiateczki
Są... dobre dziateczki...

Zetem.

PTASZKI.

(Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA).

Pewnego dnia na wiosnę, gdy słońko coraz jaśniej świecić zaczęło, a ptaszki świergotały radośnie, dwoje dzieci stało przy oknie.

— Patrno, Stasiu, patrz — zawołała dziewczynka — jaki to śliczny ptaszek siedzi u góry na oknie.

— Ach, prawda! ale jest już i drugi — odpowiedział chłopiec. — Przypatrz się tylko, Janinko, jak one obadwa czepiają się nóżkami okna. I Stasio, wszedłszy na mały stołeczek, oparł się na oknie, aby się lepiej ptaszkom przypatrzeć.

— Ale jak one się śpieszą, jak szybko latają! ani chwilki nie posiedzą na oknie, tylko co jeden przyleci, to drugi odleci; i tak na przemiany! — zauważyła Janinka.

— Patrno, patrz, Janinko, ten co teraz leci, trzyma coś w dzióbku... Och, usiadł w kącie okna, a tamten co siedział, zaświergotł i odleciał. Co one tam mają w kącie naszego okna, że tak ciągle w jedno i to samo miejsce przylatują? — dodał Staś zaciekawiony, przechylając główkę i spoglądając do góry, gdy tymczasem Janinka pilnie śledziła, gdzie drugi ptaszek poleciał.

— Ach, Janinko, Janinko, przypatrz się tylko, te ptaszki budują sobie gniazdko. Tam, tam w kąciку przy murze już jest kawałek gniazdko, a ptaszek siedzi i dzióbkiem coś około niego majstruje — mówi chłopczyk uradowany.

— Jak to dobrze, jak to dobrze — zawołała Janinka — tuż pod oknem będziemy mieli ptaszki! — I z radości klasnęła w dłonie.

Wtém spłoszony ptaszek uciekł z pod okna, świergotając żałośnie. Drugi zaś, widząc uciekającego towarzysza, aż upuścił z przestachu dziobiełko, które niósł w dzióbku; a wzbiwszy się ku górze, krążył ponad oknem, jakby chciał bronić rozpoczętej budowy.

— Ach, jakaś ty, Janinko! jakaś zaczęła klasnąć w ręce, takeś ptaszki spłoszyła! a ja się już cieszyłem, że jak się w gniazdku usadowią, to stanę na oknie i z łatwością je zabiore.

— A toby ślicznie było, żebyś ptaszki z gniazda zabierał! — zawołała oburzona Janinka.

— No i cóżby to było złego? — zapytał chłopczyka.

— Naturalnie, że byłoby bardzo źle — rzekła dziewczynka.

— Ech, bajesz, coby im było złego — przecieżbym im krzywdy nie zrobił! — ofuknął braciszek.

Janinka zamilkła, nieumiejąc wytłómaczyć, dla czego to ptaszkom we własnym gniazdku i wśród swobody jest najłepiej. Zamyśliła się jednak nad tém, a potem westchnąwszy rzekła:

— To już lepiej, że sobie te ptaszki ztąd poleciały, kiedyś ty je chciał zabrać.

— A tobie co do ptaszków! czy to twoje ptaszki, że się tak niemi opiekujesz! — zawołał zadąsany chłopczyk.

— Nie moje, ale ja nie chcę, żebyś je więził! — odrzekła równie nadąsana Janinka.

— Aha, toś ty taka dobra siostra, żeś umyślnie spłoszyła ptaszki, żebym ja nie miał zabawki! poczekaj! ja ci to odplącę! zobaczysz! — odgrażał się Staś cały zarumieniony.

— A tam co nowego? Stasiu! — zawołała Matka, wchodząc z drugiego pokoju.

— Ale bo proszę Mamy!

— Ale bo widzi Mama... — wołały dzieci. I całą prawdę Matce opowiedziały.

Mama zgromiła Stasia, kazała przeprosić siostrę, pochwaliła ją, że broni ptaszków, które nie tylko nikomu nic złego nie robią, lecz owszem zjadają szkodliwe owady, i rozweselają nas swoim śpiewem. Potém wyjrzawszy przez okno, powiedziała, że te ptaszki, co rozpoczęły budować gniazdko, nazywają się jaskółki, że one na zimę odlatują do ciepłych krajów, a gdy na wiosnę wracają do nas, budują sobie gniazda jak najbliżej mieszkań ludzkich.

— Widzicie więc, moje dzieci, iż byłoby bardzo brzydko, gdybyście im jaką krzywdę czyniły, kiedy one oddają się w opiekę, tuląc się pod okienko waszego pokoiku.

— Ale, moja Matuniu, gdy Marysia okno otworzy, to gniazdko popsuje — owzał się Stasio.

— Nie obawiaj się o to, już ja jój powiem, żeby tej połowy okna nie otwierała, a tylko wy im nie przeszkadzajcie, to najspokojniej będą mogły gniazdko dokończyć.

Dzieci przyrzekły, że ptaszków płoszyć nie będą i z radością ujrzały, jak jaskółki, krążąc długo dokoła okna nieśmiało, nareszcie zbliżyły się do gniazdko; a widząc, że im nikt nie przeszkadza, krzątały się dalej około jego budowy.

Przez kilka dni dzieci codziennie przypatrywały się, jak ptaszki znosiły dziobiełka słomy, waty, pierzy; potroszku gliny, błota, a nawet wody w dzióbku; jak lepiły i muskały, świergotając przy tej pracy bezprzestannie, aż nareszcie gniazdko w całości ulepione zostało. Nareszcie zasiadły w gniazdku uszczęśliwione ze swego schronienia. Potém jeden ptaszek siedział prawie ciągle w gniazdeczku, a zato drugi krzątał się i latał bezustannie; śpiewał przytém i świergotł wesoło, przynosząc w dzióbku pożywienie, którem się dzielił z pozostałą w gniazdku ptaszyną.

Janinka, chcąc żeby ptaszkom było dobrze pod ich okienkiem, otwierała ostrożnie lufcik, kruszyła bułeczkę, sypała ziarno, a ptaszki widząc, że mają blisko pożywienie bardzo obfite, świergotły coraz radośniej.

Upłynęło parę tygodni. Dzieci tak były uszczęśliwione z tych ptaszków, że kto tylko przyszedł, prowadził do okna i pokazywały gniazdeczko. Lecz Stasia coraz większa brała ochota, żeby zajrzeć do gniazdka.

— Wszakże im nic złego nie zrobię! tylko zobaczę co się tam w tém gniazdku dzieje; bo ja jeszcze nigdy gniazdka wewnątrz nie widziałem.

Razu więc jednego, gdy Janinka, ustawiając zabawki w szafce, nie patrzyła na niego, a Mama była zajęta w drugim pokoju, Staś wszedł na okno, otworzył pocichu jedną jego połowę, a potem trzymając się okna, chciał stanąć na murze... Lecz okno, którego się trzymał, popchnięte jego ciężarem, nagle całe się otworzyło. Biednemu chłopcu zrobiło się ciemno w oczach, czuł że leci z wysokości, chciał krzyknąć, lecz nie mógł; a potem nic już nie wiedział, co się stało...

Ptaszki spłoszone zaczęły świergolić, latając około okna; w gniazdku odzywały się słabiutkie głosy młodych jaskółek, wiele innych ptasząt, zwabionych niespokojném nawoływaniem swych towarzyszy, zbiegło się pod okno, a krążąc, podniosło taką wrzawę, że aż Janinka od swoich zabawek, a Mama z drugiego pokoju zwabiona tą nagłą wrzawą, przybiegły do okna.

I otóż jaki okropny uderzył ją widok. Staś zawisł na wbitym w mur haku, trzymał go się wprawdzie obu rękami, lecz nieposłusznemu chłopcu sił mogło zabraknąć, a wtedy... ach, gdy na bruk upadnie, roztrzaska sobie głowę z pewnością! zropaczona Matka zbiegła na dół, aby dać pomoc nieszczęśliwemu...

A ptaszki świergoliły coraz żałośniej, tak, że ich świergot zastanowił niemało przechodzących, którzy ujrawszy zawieszzonego chłopca na haku za pasek, biegli mu z pomocą. Wkrótce przyniesiono drabinę, a ktoś odważny wszedłszy na nią, zdjął nawpół żywego Stasia, oddając go Matce.

Staś w strachu i przestraszeniu długo bardzo chorował. Mama i Janinka siedziały wciąż przy nim, a gdy wyzdrowiał, zaraz zapytał o jaskółki. Bo ocalenie swoje winien był tym ptaszętom, którym chciał szkodzić, a na których świergot przybiegła Matka i zesłi się ludzie, aby uwolnić od śmierci nieposłusznego chłopczyka.

Janinka jeszcze więcej dokładała starań, aby dogodzić ptaszkom, które ocaliły jej braciszka; a Staś, ile razy ujrzy gniazdko, lub usłyszy ich świergot, przypomina sobie tę smutną przygodę.

Sam mi ją opowiedział, prosząc, ażeby ją opisać w Wieczorach Rodzinnych i prosić wszystkich dzieci, żeby nigdy nic złego ptaszkom nie robiły.

Z. Morawska.

Dwa dzbanki mleka.

Deszcz padał ulewny, błyskawice i grzmoty nie ustawały. Lecz Kasia, córka biednej wdowy, nie uważając na burzę, szła drożyną wiodącą do miasta, niosąc na plecach dwa dzbanki mleka. Chociaż na wskroś przemokła, a pioruny ją przerażały, nie zatrzymywała się jednak, żeby prędzej sprzedać mleko, i kupić dla Matki chorą lekarstwo.

Wiatr się wzmagał, Kasia szła coraz prędzej, myśląc o chorą Matce. Gdy ujrzała wieże kościołów, serce jej zabiło z radości, gdyż wiedziała, że już niedługo stanie w miasteczku.

W mieście ruch był wielki, jak zwykle w dzień targowy. Kasia, nie zważając na ludzi, co ją popychali, weszła na rynek i ustawiła dzbanki z mlekiem.

Wtém chłopczyk ładnie ubrany, przebiegając, zaczepił nogą i przewrócił dzbanki i wylał mleko.

Na ten widok biedna Kasia krzyknęła, załamując ręce, a potem zawołała:

— Ach, moje mleko! chora Matka! umrze bez pomocy— i Kasia zalała się łzami.

Na ten okrzyk chłopczyk odwrócił się, a ujrawszy rozlane mleko i płaczącą Kasię, spostrzegł teraz dopiero, że to on był tych łez przyczyną. Chwilę pomyślał, potem wyjął rubla, którego dostał na imieniny od Dziadunia, mówiąc:

— Nie chciałem ci krzywdy wyrządzić, idź kup Matce lekarstwo, a nie gniewaj się na mnie.—I pobiegł do domu, nie słuchając podziękowania.

Kasia wróciła z lekarstwem, i wkrótce za jej staraniem Matka wyzdrowiała. W parę tygodni Kasia była w kościele w mieście i spotkała panicza, który zrobiwszy jej szkodę, zaraz ją wynagrodził. Przysunęła się, aby mu podziękować, a chłopczyk zawstydzony znów jej wsunął w rękę parę złotych, mówiąc:

— Tylko nie wspominaj tego nikomu, że ci dałem pieniądze, bo mnie wstyd, żeś się tak przezemnie napłakała, a ja tylko pieniędzmi mogę cię wynagrodzić.

C. Falkowska.

Zagadka homonimy.

(Gwiazdka z Czerwonéj Rusi).

Aż dwa są znaczenia
Mojego imienia;
W pierwszym jestem kwiatem,
Ogród zdobię latem;
W drugim jestem ciałem,
Które się zwie stałem.

ROZWIAZANIA DO N-ru 18-go.

Zadania konikowego:

Dla chcącego nic trudnego.

Zagadki:

Nora — Aron.

Skrzynka do listów.

Litwinka może być spokojna, że liściki jej, choćby najczęstsze, nie naprzykrzą się nigdy redakcyi. Z radością wielką zaliczamy ją do wiernych czytelniczek, które zamierzają nie rozstawać się z „Wieczorami” do swiego włosa, chociaż to termin bardzo daleki. Miłą jest dla nas wiadomość, że „Obraz Świata roślinnego” okazał się pomocnym do zbierania i klasyfikowania roślin. Dwa ruble oddano ubogiej Maniusi, która z łaski kochanych czytelników naszych, sporą już sumkę otrzymała i serdeczne im składa podziękowania.

Strzale przesyła pozdrowienie Litwinka, która jej nie zna, lecz dużo o niej słyszała dobrego.

Jaskółce z nad Sekwany dziękujemy w imieniu biednej Maniusi za przesłanego rubla. Kochana Jaskółeczka musi teraz bardzo pilnie pracować, to też wybaczymy jej, że tak rzadko i krótko pisuje, a Kazio nie śmie już nawet przymówić się o odpowiedzi na zadania konkursowe, które niegdyś tak często nadchodziły z nad Sekwany.

Wszystkim siostrzyczkom Jaskółkom i Chmurce przesyła pozdrowienie Jaskółka z nad Sekwany.

Wilczysko nie powinien zaniedbywać talentu do rysunku, jeśli go rzeczywiście posiada; trudno jednak przypuszczać, aby te próbki, jakkolwiek udatne, przydały się do naszego Pisma i obiecywać nie możemy ich zamieszczenia. Odpowiedź na zadanie kon-

kursowe nie dlatego jest niestosowna, że przykład z gminnego życia wzięty, ale, że milczenie, które służy do ukrycia złego czynu, nie może być nazwane „szczerozłotem”. Trzeba wybrać przykład, świadczący, że milczenie przynieść może prawdziwy pożytek. Mamy nadzieję, że Wilczysko się tém nie zrazi i nadesłę inną odpowiedź przed upływem terminu.

Lorci B. za rubla przesłanego dla ubogiej rodziny serdecznie dziękujemy, a o dłuższy liścik prosimy.

Kruszynka nie czytała widocznie „Listu z Warszawy”, zamieszczonego przy końcu ubiegłego roku, skoro nie wie o nowych książkach dla młodzieży; tam jednak wszystkie były wyliczone. Niech kochana Kruszynka odszuka ten list i odczyta, a z łatwością stosowną książeczkę wybierze. Łamigłówki umieścimy, jak tylko się miejsce na nie znajdzie.

Dzieciota prosimy o cierpliwość, zadania konikowe będą zamieszczone, ale nie zaraz.

Józi, Ludce i Józeczce ze Żmujdzi dziękujemy w imieniu biednej Maniusi i jej rodziny za przysłane dwa ruble.

Feli i Stasi H. w Bobrujsku składamy dzięki za rubla dla Maniusi przesłanego, szkoda, że kochane te dzieci taki krótki liścik do tej ofiary dołączyły.

Synogarliczka dużo sobie zjednała nieznanymi przyjaciółceczkami. Oto znów Nilka, która nawet redakcyi prawdziwego imienia nie wyjawiała, za pośrednictwem naszym pisze do niej co następuje: „Kochana Synogarliczko! Ponieważ w tym roku pierwszy raz mam „Wieczory Rodzinne” a twój pseudonym niezmiernie mi się podobał, więc zwracam się do ciebie i pozdrowienie ci przesyłam, bo nie mam żadnej znajomej dziewczynki”.

SPIS KSIĄŻEK,

które prenumerotorzy **Wieczorów Rodziny** nabywać mogą za pośrednictwem redakcyi po cenie zmniejszonej.

Wydawnictwa pp. Gebethnera i Wolffa.

Izdebska. Pamiętnik Babuni z ryciną, cena kat. rs. 1 kop. 20, zniż. 80 kop.

E. Lejowa. Fantazyja i prawda, powieści z rycinami kolorowemi cena kat. rs. 1 zniż. 65 kop.

Chęciński. Powiastki przełożone z francuzkiego z rycinami cen. kat. rs. 1 zniż. 65.

Przyborowski. Baśni ludowe z rycinami kolorowemi cena kat. 1, 50 zniż. 1.

Grzeczne dziewczynki przekład z francuzkiego z licznymi rycinami cen. kat. 1, 20, zniż. 80 kop.

Sekretik białego dworku przekład z angielskiego z ryciną cen. kat. 1, 20 zniż. 80 kop.

Zaleska. Obraz świata roślinnego z licznymi rycinami cen. kat. 2, 25 zniż. 1, 50.

Wydawnictwa p. Maurycego Orgelbranda.

Dzieduszycka Anastazyja. Jak sobie dziatwa radziła Opowiadanie dla młodzieży od lat 9 do 12 wopr. kartalogowa rs. tonowanej. Cena ka 1 zniż. na 75 kop.

„ Z dziedziny przyrody, przekład z Carey'a z dwiema rycinami, w opr. kart. cena kat 70 kop. zniż. na 50 kop.

„ Szary dom, powieść dla młodzieży, przekład z ang. Greene'a cena kat. kop. 50 zniż. na 35.

Czepieliński Fl. Sława, opowiadania z historyi starożytnej dla młodego wieku, ozdobione licznymi wizerunkami, w opr. kart. cena kat. rs. 1 20 zniż na 90 kop.

Hoffmanowa Kl. Powieści z Pisma Świętego cena kart. 1, 50 zniż. 1 rs.

Izdebska Wł. Praca bogactwem, powieść dla dorastającej młodzieży, w opr. kart. rs. 1 zniż. 75 kop.

Teresa Jadwiga. Ze świata rzeczywistości i ze świata marzeń, 5 powieści dla dzieci z 5 rycinami w opr. kart. cena kat 1, 20 zniż. 90 kop.

Zajączkowska Z. Trzy powieści dla dzieci z 6 rycinami w opr. kart. cena kat. 1, 20 zniż 90 k.

A. S. Powieści dla młodego wieku cena kat. 1 zniżona 75. toż samo z rycinami cena kat. 1, 50 zniż. 1, 20.

Duch opiekuńczy, czyli dziennik dziecinny 2 tomy cena kat 1 80 zniż. 75 kop.

Wydawnictwa p. Hösick'a.

CUDA NAD CUDAMI 5 komedyi czarodziejskich dla małych dzieci z kolorowanymi rycinami wydanie 2-ie tańsze cena kart. rs. 3, zniż. rs. 2, 25.

Cuda nad cudami. Czarodziejsko-pantomiczny teatrzyk w ruchomych przemianach i przeslicznychkolorowych obrazkach dla grzecznych dzieci. Ozdobnie kartonowane, cen. kart. Sino-brody rs. 1. Kot w butach rs. 1. Piękna książeczka w uspio-nymlesie rs. 1. Aladyn czyli Cudowna Lampa rs. 1. Kopciuszek rs. 1 zniż. każda po kop. 75.

Ziarnka mądrości Ezopa, w bajeczkach i wierszykach, oraz przeslicznych obrazkach kolorowych na tle złotém. Dla małych dzieci. Z kolorową okładką, cena kart. rs. 1 zniż. 75 kop.

Don-Kiszot'a z Manszy przygody, podróże i wielkie czyny. Ku uciesze i zabawie małych dzieci, z wielkimi kolorowanymi rycinami i kolorową okładką cena kop. 50 zniż. 37 1/2.

Bieda z nędzą. Baśń ludowa, opracowana dla młodzieży przez K. Wł. Wojcickiego, z przeslicznymi rycinami kolorowemi (chromolitografiami) Wł. Szymanowskiego z ozdobną okładką kartonowaną cena rs. 1, 20. zniż. kop 90.

Pan Twardowski. Podanie ludowe według klehdy K. Wł. Wojcickiego dla małych dzieci opracowane, z pysznymi kolorowaniami i ilustracyami (oleodrukami) Wład. Szymanowskiego. Ozdobnie kartonowane, z kolorową ryciną na tytule. Cena rs. 1 20 na kop. 90.

Rozrywki na dni świąteczne. Powiastki, komedyjka i przypowieści moralne dla młodzieży, przez Z. Kaplińską. Cena w ozdobnej oprawie rs. 1, 20 bez oprawy kop. 75, kartonowane rs. 1 zniż. w oprawie kop. 90. kartonowane kop. 75 bez oprawy kop. 57.

Powieści z Pisma Świętego. Wierszem dla dzieci opowiedziane przez Jana z Rzeszowa z wieloma ryc. dużym wyraźnym drukiem. W ozdobnej opr. kop. 75 zniż. kop. 57.

Przechadzki ojca z dziećmi, po polu, łąkach, lesie i ogrodzie, czyli świat roślinny w powieściach, rozmowach i opowiadaniach, przez Emilję Lejową. Cena w ozdobnej opr. rs. 2. w opr. zwycz. rs. 1, 50, bez opr. rs. 1, 35 zniż. w ozd. oprawie rs. 1, 50 w zwycz. rs. 1, 12 bez oprawy rs. 1.

Pamiętnik Laury. Upominek babuni dla swej dorastającej wnuczki, przez Felicyą Szymanowską. Z rycinami. Cena w ozdobnej oprawie, z bogatymi wyciskami i złoconiami rs. 2 w opr. zwycz. rs. 1, 50, bez opr. rs. 1, 35 zniż. w ozd. opr. rs. 1, 50 w zwycz. opr. rs. 1, 12 bez opr. rs. 1.

Mali Mężczyźni. Powieść pani Alcott, z angielskiego. Cena w oprawie rs. 1 bez opr. 75 zniż. w opr. 75 bez oprawy 57.

Za przesyłką pocztą dolicza się po kop. 20 do każdego rubla wartości książek.